

DUPA

Opowieść naiwna

Zdradzę wam, moje wnuczki, moją największą tajemnicę. O tym, co zaraz wam opowiem wiedziało tylko kilku ludzi. W tej chwili jestem ostatnim żyjącym uczestnikiem tamtych wydarzeń. Wydarzeń, które wpłynęły na nasz kraj i uczyniły go takim, jak jest teraz. Nie chcę zabierać tej tajemnicy do grobu. Nie zależy mi na zaszczytach, ani na pośmiertnym uznaniu. Chciałbym tylko, żebyście wiedziały, że czasem trzeba wziąć sprawy we własne ręce. Nie dla swoich doraźnych korzyści, ale dla dobra wspólnego. Nas wszystkich. Tak czyni nasz obecny rząd.

Nie zawsze tak było. W polityce zazwyczaj jest tak, że znajdują się tam najgorsze śmiecie. Tak było i w naszym kraju. Po obaleniu komunizmu i stworzeniu podstaw systemu demokratycznego do polityki i posad rządowych zaczęły ciągnąć jak ćmy do światła rozmaite indywidua ze słowem Ojczyzna na ustach. Naród był skołowany, więc głosował na tych, którzy najgłośniej i najczęściej używali tego słowa. I tak, niepostrzeżenie, przez kilka lat ten naród, który doprowadził do zmiany ustroju ujrzał nad sobą wypiętą i gotową do pocałowania Dupę. Górna część Dupy ginęła wysoko w chmurach, za nic mając maluczkich ludzików na dole. Oczywiście, jak to bywa, do całowania tej Dupy ustawiał się coraz większy wianuszek obywateli. Trudno im się dziwić. Od ilości pocałunków zależało ich życie. Ich i najbliższych. Praca, pieniądze, zaszczyty, awanse, emerytury i tak dalej. Niektórzy całowali z lubością, inni z widocznym obrzydzeniem ukradkiem ocierając usta. Byli też i tacy do pocałunków nie skłonni. Ci prowadzili nędzną wegetacją na najgorzej opłacanych stanowiskach lub przy głodowych emeryturach.

Programy informacyjne zaczynały się od spraw krajowych, gdzie „wybrańcy narodu” prezentowali swoje nienagannie ubrane sylwetki, jawnie kpiąc z obowiązującego prawa lub chociaż elementarnej kindersztuby, powtarzając w co drugim zdaniu słowo - Ojczyzna. Słowo - klucz. Słowo – wytrych. Usprawiedliwiające wszystkie działania. Legalne, półlegalne i całkowicie nielegalne. I tak sobie istnieliśmy z tą wypiętą Dupą nad głową. Ludzie się rodzili, żyli usiłując jakoś sobie dawać radę i usiłując w swoich codziennych sprawach trzymać się jak najdalej od Dupy i jej produktów.

Miałem wtedy trzydzieści trzy lata. Wiek chrystusowy – okazja do przewartościowania swojego życia. W zasadzie można powiedzieć, że funkcjonowałem na obrzeżach społeczeństwa. Kontaktu z Dupą nie miałem i nie chciałem mieć. Wraz z grupką zapaleńców zaczęliśmy kręcić film. Normalną fabułę, za prywatne pieniądze, przy najmniejszych możliwie

kosztach. Gdy skończyliśmy wszyscy byli podekscytowani. Pierwsze projekcje w gronie znajomych pokazały, że film się podoba. Nawet bardzo. Pokrzepieni opinią rodziny pokazaliśmy ten film przypadkowej widowni na kilku seansach w naszym lokalnym kinie. Odbiór był entuzjastyczny. Otrzymywaliśmy owacje na stojąco. Mieliśmy już przed oczami karierę w stylu Rodrigueza. Tani film, nakręcony za pięć tysięcy dolarów stał się jego przepustką do wysokobudżetowych obrazów. Oczami wyobraźni widzieliśmy nasze kolejne filmy, pieniądze płynące do nas strumieniami, koprodukcje międzynarodowe, Cannes, Wenecję a może i Hollywood.

Dupa przypomniała o swoim istnieniu gdy wysłaliśmy swój film na coroczny Festiwal Filmów Krajowych w pewnym nadmorskim mieście. Byliśmy już po kilkunastu pokazach w różnych miasteczkach naszego regionu. Wszędzie byliśmy przyjmowani entuzjastycznie, ba nawet nasz spiracony film pojawił się w sieci notując jakąś absurdalnie wysoką liczbę odsłon.

Zostaliśmy przyjęci. Hollywood było już prawie pewne. Na projekcjach konkursowych i na projekcjach dla widzów znowu były owacje. Pilnie śledziliśmy ilość ludzi oglądających konkurencyjne tytuły. Nikt nie mógł konkurować z naszym obrazem. Tylko na naszych projekcjach były pełne sale. Hollywood było tuż za rogiem.

Werdykt pamiętam do dziś. Wygrał film nestora polskich filmowców, który od ponad pół wieku kręcił dramaty z życia miejskiej biedoty. Był pupilkiem obecnych i poprzednich władz. Kręcił nawet na zlecenia rządu spoty reklamowe, w których wszyscy byli szczęśliwi i uśmiechnięci i machali wesoło rączkami do Dupy. W roli Dupy najczęściej występował premier lub któryś z ministrów, w zależności od tematyki spotu.

W tamtym roku jego film był trzygodzinną epopcją o miłości żula do pracownicy tartaku. Film kończył się dramatyczną sceną rzucenia się pod pracujący trak owego żula z powodu zawiedzionej miłości do owej pracownicy.

Nagród rozdano chyba trzydzieści. Dla najlepszego reżysera, II reżysera, III reżysera, scenografię, kostiumy, najlepszego aktora i aktorki, za najlepszy scenariusz, najlepszą sekretarkę planu, najlepszy catering na planie i tak dalej. Nasz film nie zasłużył na żadną z tych nagród. Nawet na nagrodę publiczności. Całą pulę zgarnął Nestor, mimo że na pokazach jego filmu sale świeciły pustkami. Hollywood się oddaliło.

Wieczorem, w pokoju hotelowym wypiliśmy wszystko, co miało jakiegokolwiek procenty. Tak na uleczenie duszy. W końcu, gdzieś o piątej nad ranem, gdy zostało nas tylko sześciu podjęliśmy postanowienie. Nie damy się Dupie. Dupa powinna być na swoim miejscu i

powinna służyć do srania a nie do całowania. W ciągu godziny opracowaliśmy cały plan zagrania Dupie na nosie.

Następnego dnia w południe organizowany był pokaz nagrodzonego filmu dla ministrów Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dwa lata wcześniej, motywując to lepszym dostosowaniem do zmieniających się warunków rynku kulturalnego, podzielono Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego na dwa odrębne ministerstwa. Ministerstwo Kultury i Ministerstwo Dziedzictwa Narodowego. Na ich czele stanęli bracia bliźniacy, których matka była opiekunką obecnego Premiera i przez to wychowywali się w trójkę. Oczywiście oboje mieli wysokie kompetencje w zarządzaniu kulturą. Jeden skończył szkołę pomaturalną o specjalności hotelarstwo a drugi miał przez wiele lat firmę produkującą kasety magnetofonowe piracone bez umiaru z zachodnich winyli.

Mieliśmy tylko jeden problem – czy zdążymy wszystko przygotować na czas. Czasu było mało, a my byliśmy w stanie trochę zużyтым całonocną popijawą. Jednak się udało. Jedna z naszych aktorek wyciągnęła w czasie pokazu kierowcę limuzyny którą przyjechali ministrowie na zaplecze kina sugerując mu niedwuznacznie, że ma dla niego do zaoferowania to czego żaden mężczyzna nie odmówi. Nie odmówił. Na zapleczu dostał w łeb. Skrepowaliśmy go zakneblowanego szarą taśmą monterską i wepchnęliśmy do schowka na szczotki. Waldek – bo tak miał na imię mój kolega – wskoczył w jego mundurek, założył czapkę i ciemne okulary i usiadł w limuzynie czekając na skończenie seansu. My czekaliśmy już z naszym charakterizatorem na okręcie stojącym w porcie jako atrakcja turystyczna. Ministrowie wyszli odprowadzani przez ochroniarzy, wsiedli do limuzyny, Waldek ruszył i po chwili zameldował się przy okręcie. Oni nawet nie zauważyli, gdzie jadą zajęci rozmową o tym, jak nudny to był film, ale jaki wzruszający. Jeden z nich zasugerował nawet, żeby zgłosić go do nominacji do Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny.

Karol wysiadł, wpuszczając do środka limuzyny gaz usypiający. Ministrów wnieśliśmy do środka na noszach w otoczeniu tłumu gapiów przekonanych, że kręcimy film do czego upoważniały ich kamery i reflektory porozstawiane przez nas byle gdzie.

Mariusz – jeden z naszej szóstki – miał smykałkę do techniki. Skończył pomaturalną szkołę rolniczą w klasie mechanizacji i potrafił uruchomić każde urządzenie mając do dyspozycji tylko wkrętak i klucz dziesiątkę. Uruchomił więc silniki okrętu i wypłynęliśmy z portu przy owacjach kibicujących nam gapiów. Jak nam się to udało – nie wiem. Myślę, że ilość i różnorodność przyjętych dnia poprzedniego związków chemicznych wyzwoliła jakąś hiper aktywność naszych mózgów.

Zaparkowaliśmy z dala od brzegu, poza granicą wód przybrzeżnych i czekaliśmy na rozwój wypadków. Tymczasem Szymon, nasz charakteryzator pracował pełną parą.

Nie czekaliśmy długo. Kanonierki, śmigłowce, pontony z potężnymi silnikami z mężczyznami w kominiarkach otoczyły nas po pół godzinie. Megafony skrzeczały, ale niewiele było słychać z powodu wiatru. Nawiązali z nami łączność przez radio. Trochę się podroczyliśmy, żeby Szymon mógł spokojnie skończyć robotę, ale w końcu pozwoliliśmy im wejść na pokład. Rzucili się na nas i powalili na ziemię i skuli kajdankami. Banda facetów w kominiarkach rozbiegła się po okręcie szukając ministrów. Znaleźli ich w kapitańskiej kajucie, skrepowanych i zakneblowanych ale całych i zdrowych. Tryumfalnie ich wyprowadzono, na oczach kamer wszystkich chyba stacji telewizyjnych. Za nimi podążyła nasza czwórka, mniej tryumfalnie, z rękami skutymi kajdankami na plecach. Śmigłowce krążyły, pontony huczały silnikami, operatorzy kręcili co się da, dziennikarze bez przerwy łączyli się ze studiem. Cyrk medialny z którego usiłował skorzystać każdy. Rządzący, opozycja, opozycja opozycji i całkiem spora grupka zwykłych świrów którzy czekali na swoje pięć minut w mediach mając nadzieję, że da im to przepustkę do ścianek na celebryckich imprezach.

Zostaliśmy zawiezieni na brzeg i przetransportowani do aresztu. Wyszliśmy po dwóch dniach. Porwani ministrowie nie wnieśli oskarżenia. Musieliśmy co prawda stawić się w sądzie, ale odpowiadaliśmy z wolnej stopy za zabór i narażenie na zniszczenie mienia państwowego w postaci okrętu-muzeum.

Zapytacie pewnie, dlaczego tylko nas czterech zabrano do aresztu? I tu właśnie tkwi sedno całego naszego planu. Gdy rozpoczął się ten cały cyrk ze szturmem na okręt, ministrów już tam dawno nie było. Zabrał ich nasz przyjaciel z dawnych służb specjalnych i przetransportował do tajnego więzienia usytuowanego w turystycznej części naszego kraju. Więzienie było tak tajne, że nawet ci, co o nim wiedzieli mieli kłopoty aby tam trafić. No i nikt, absolutnie nikt w kraju nie był zainteresowany ujawnieniem tego miejsca. Przedtem Szymon ucharakteryzował ich na obywateli pochodzenia arabskiego, co w tamtych czasach od razu kwalifikowało do więzienia i codziennego łomotu spuszczanego przez strażników i więźniów.

Ministrów triumfalnie pokazywano we wszystkich stacjach telewizyjnych. Cały ten incydent spowodował, że stali się medialnie bardziej popularni od Natalii Siwiec, co wydawało się niemożliwe z powodu rozmiarów jej klatki z piersiami. Tydzień trwał ich triumfalny pochód przez różne telewizje śniadaniowe, potem uwagę mediów przykuł jeden z posłów, który na zwolnieniu lekarskim z kwalifikacją „do leżenia” które uniemożliwiło mu stawienie się w sądzie, nawiedził dość aktywnie jeden ze znanych klubów z kobietami niekompletnie

ubranymi. Co prawda gdy zdybali go reporterzy to, zgodnie z zaleceniem lekarza, leżał, ale chyba nie o takie leżenie owemu lekarzowi chodziło. Wybraniec narodu tłumaczył się, że załatwiał w owym klubie ważne sprawy państwowe. Tak ważne, że zdecydował się poświęcić swoje cenne zdrowie, gdyż Ojczyzna tego wymagała. Reporterzy zdybali go ponoć w trakcie negocjacji dotyczących legalizacji prostytucji i opodatkowania jej podatkiem VAT. Z wpływów tych miały być finansowane dopłaty do żłobków dla rodzin bezrobotnych, którzy otrzymują od swojego proboszcza zaświadczeniu o niekorzystaniu z usług prostytutek. Był właśnie w trakcie dogłębnego zaznajamiania się z problemem, w czym przeszkadzili mu reporterzy prywatnej telewizji, za co pozwie ją do Trybunału Konstytucyjnego za krępowanie swobody obrotu gospodarczego. Tak, tak. Takie bzdury wygadywali wtedy nami rządzący. Film z jego „dogłębnego zaznajamiania się z problemem” wyciekł do sieci i bił rekordy oglądalności. Żeńska część internautów uważała jednak, że poseł nie posiadał warunków do „dogłębnego zaznajomienia się”, że dotknął go tylko powierzchownie. Takie samo zdanie prezentowała bohaterka filmu, Vanessa, która dzięki całej akcji zyskała status celebrytki i zaproponowano jej rozbieraną sesję w Playboyu.

Ale wracając do interesujących nas ministrów. Powoli zaczęły w naszym kraju powstawać ważne inicjatywy kulturalne. Pierwsze ścięcie z Premierem nastąpiło przy okazji konstrukcji nowego budżetu. Ministrowie nie uwzględnili w większości wniosków instytucji kościelnych na dofinansowanie kultury przez nich tworzonej. Jeden z ministrów nazwał ją „kulturą ambonową” czym wywołał wściekłość na twarzy premiera i przewodniczącego Episkopatu. Iskrzyło na linii Premier – ministrowie kultury. Jak się domyślacie, ci ministrowie to byli dwaj z naszej szóstki. Zbyszek i Wiktor, podobni do siebie, ale nie rodzeństwo. Charakteryzacja była tak dobra, że nikt ich nie odróżnił od poprzedników. Ułatwieniem był fakt, że oboje ministrowie byli kawalerami. Posiadali w domach tylko koty, a tym nie robiło różnicy, kto sypie im żarcie do miski.

Cały czas funkcjonowała gorąca linia między naszą szóstką. Konflikt się zaostrzał, nie było rady. Trzeba było zrobić następny krok. Nie będę wdawał się w szczegóły akcji. Była podobna jak ta z ministrami tylko mniej widowiskowa. W zasadzie w ogóle nie widowiskowa. Premier pojechał w okolice Olsztyna jako arabski terrorysta, a jego miejsce zajął Szymon. Nawet kierowca nie zauważył podmiany. Szymon był znany ze swojego ars amandi, więc żona premiera nie protestowała. Przestało iskrzyć.

Teraz było łatwiej. Następny był minister finansów. Zostałem nim ja. Potem marszałek sejmu – Waldek, minister spraw wewnętrznych – Mariusz. Charakteryzacje były doskonałe, więc nikt nie domyślił się niczego.

Szymon zarządził przebudowę rządu. Na miejsce uzależnionych od Dupy miałych gości wybrał fachowców z dziedzin odpowiadających pełnionej funkcji. Skończyło się nadawanie teki ministra Spraw Wewnętrznych dla szwagra, który pracował kiedyś jako ochroniarz lub ministra MON dla kuzyna z kategorią wojskową „D”. Powoli zaczęliśmy tworzyć rząd fachowców.

Ja wiem. Wszyscy zawsze tak mówili, ale tylko my to zrobiliśmy naprawdę. I w kraju zaczęło się zmieniać. Zlikwidowaliśmy absurdalne przepisy dotyczące Prawa Pracy, ubezpieczeń społecznych. Skończyliśmy z rozdawaniem kiełbasy wyborczej. I wiecie co? Naród zrozumiał. Nagle, niespodziewanie zniknęła im znad głowy Dupa. Część była niezadowolona, bo jakby z charakteru potrzebowali jakiejś Dupy do całowania. Większość jednak odetchnęła z ulgą. Przedstawiciele władzy przestali być zapraszani do telewizji, bo stali się mało atrakcyjni. Nie pletli głupot, rozmawiali rzeczowo o sprawach na których się znajdują. Żyli skromnie nie epatując zegarkami za kilkadziesiąt tysięcy złotych, wypasionymi rezydencjami, luksusowymi samochodami. Znacie to, bo tak już jest od lat. Mówię to po to, żebyście wiedzieli, że nie zawsze tak było.

Naród jakby doceniając komfort życia bez wszechobecnej Dupy, w następnych wyborach dał temu wyraz. Oczywiście było to możliwe tylko dzięki dobrym wynikom rządu. Po prostu suma jego działań złożyła się na to, że każdemu w tym kraju żyło się lepiej. Że była szanowana jego godność, że żadna z grup społecznych nie czuła się wykluczona, że instytucje państwowe działały tak aby służyć obywatelowi, a nie żeby wprowadzać chaos w jego życiu. Że premiowano inicjatywę a nieuczciwość piętnowano natychmiast. Nie wszystko udało się zrobić od razu, ale ludzie widzieli postępy. I sami pomagali w rugowaniu nieuczciwych urzędników z ich stanowisk. Zmiany nabierały coraz większego tempa.

Dzisiaj umieram. Nie żyją już Szymon, Wiktor, Zbyszek, Mariusz i Waldek. Zostałem sam. Nie sam. Zostawiam po sobie poukładany kraj. Kraj bez Dupy nad głowami. Kraj w którym wychowujecie się wy, a którym w przyszłości będziecie rządzić. Nie ze względu na to, że jesteście moimi wnukami, ale ze względu na swoje umiejętności. Wasi rodzice o niczym nie wiedzą, ale teraz czas na wasze pokolenie. Pamiętajcie, czyńcie dobro. Ja porzuciłem swoje marzenia. Nigdy już nie nakręciłem żadnego filmu. Mimo tego cały czas uważam, że warto było. A teraz ucałujcie mnie po raz ostatni.

Podeszli do łóżka. Dziewczynka pocałowała dziadka w policzek i przytuliła się do niego, chłopiec, sporo od niej starszy był bardziej wstrzemięźliwy – uścisnął tylko po pocałunku jego kościstą rękę. Stary zamknął oczy. Wyszli z pokoju i zamknęli za sobą drzwi.

- I co o tym myślisz – zapytała dziewczynka. Miała śmieszne mysie ogonki i białe podkolanówki do sukienki w kolorowe kwiatki. Brat, starszy od niej o pięć lat, w tym roku kończył gimnazjum więc zrobił poważną minę dorosłego mężczyzny.

- Już myślałem, że nie skończy, a ja się umówiłem z Alekssem na sesyjke w Simm-sach w sieci.

- Ale co myślisz o tym, co on powiedział?

- Bredzenie starego zgreda. Chuj mnie to wszystko obchodzi. Idę do Aleksa. Konstruujemy teraz w Simms-ach kampanię wyborczą. Chcemy dokopać innym. Jak wygramy, to będziemy dopiero kręcić lody. Nara.

I zbiegł z tupotem po schodach.

KONIEC

Warszawa, wrzesień 2014